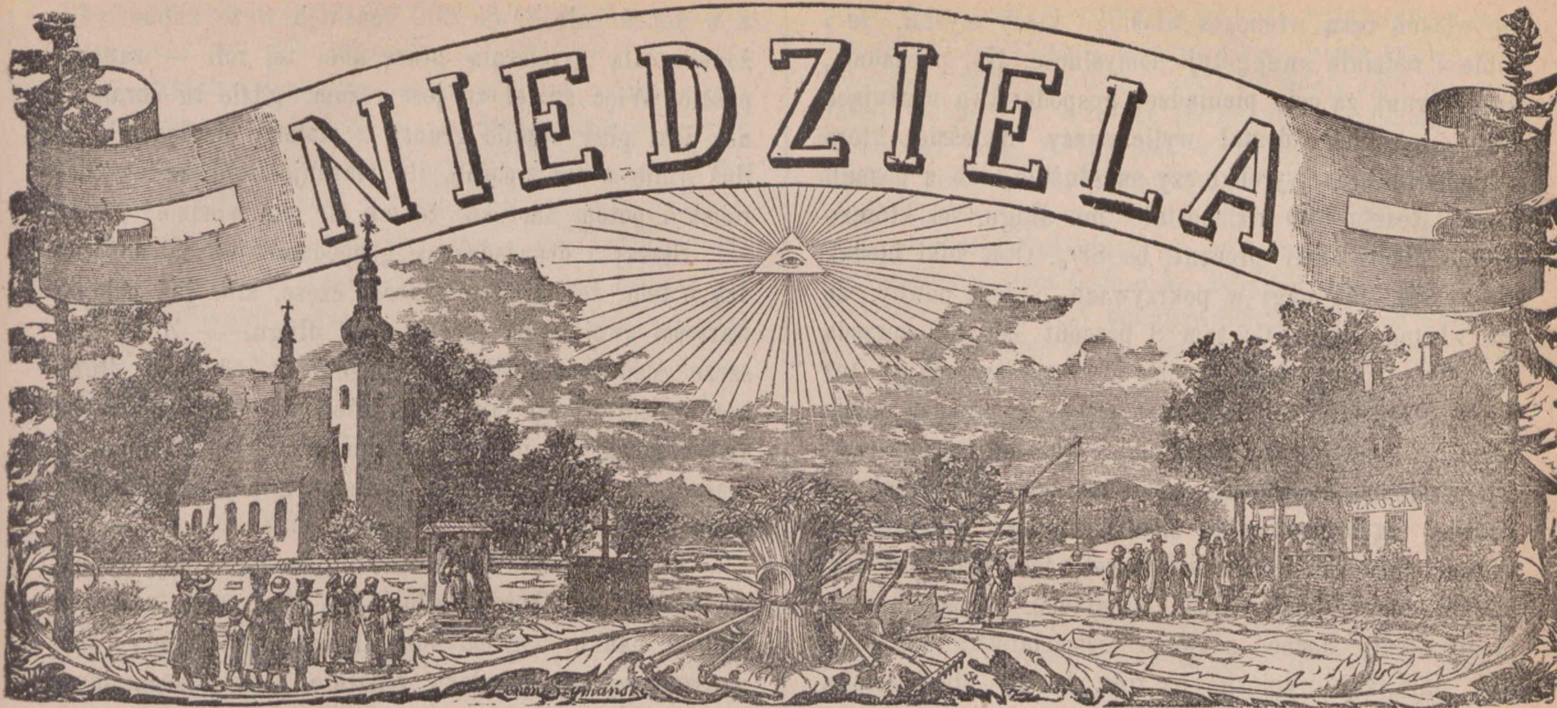
Nr. 10. Lwów dnia 9. Marca 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Wielki post.

Czterdziesto dniowy post wielki rozpoczyna się w środę popielcową i trwa aż do Wielkiejnocy. Jest to czas pokuty, w którym chrześcianie przygotować się mają na obchód świąt Wielkanocnych przez skupienie ducha w modlitwie i rozmyślaniu, przez umartwienie ciała, wreszcie przez wstrzymywanie się od wszelkich przyjemności.

W wielki post odprawia kapłan mszę św. w ornacie koloru fioletowego, który oznacza smutek i pokutę, opuszcza Gloria, Alleluja itp., ewangelie zaś z niedziel postu mają za główny przedmiot czas z życia Chrystusa Pana przed Jego męką.

W kościele polskim odbywa się w Niedzielę po południu, a czasem i w inne dnie tygodnia Nabożeństwo Passyjne zwane „Gorzkie Żale“ od pierwszych słów hymnu, któremi się to nabożeństwo rozpoczyna. Jest to rozpamiętywanie męki Pańskiej w rzewnych i melodyjnych pieśniach, po których następuje zwykle kazanie, a kończy pieśń „wisi na krzyżu Pan Stwórca nieba.“

W czasie wielkiego postu zakazane są wszelkie hałaśliwe zabawy, wesela, tańce, bale itp. Przez wszystkie dnie wielkiego postu, prócz Niedzieli, wolno tylko raz na dzień i to w południe jeść do syta. W poniedziałki, Wtorki i Czwartki (wyjąwszy Wielki Czwartek) wolno na mocy dyspensy Stolicy Apostolskiej używać potraw mięsnych, ale tylko raz na dzień. W Środy zaś, Piątki i Soboty, tudzież w Czwartek po Popielcu i Wielki Cwartek, pozwala się potraw mlecznych i jaj z wyjątkiem Wielkiego Piątku, w którym post ścisły z wyłączeniem nabiału i jaj ma być zachowany.

Począwszy od 5 Niedzieli postu, kościół rozpamiętuje szczególniejszym sposobem Mękę Zbawiciela, i dlatego też ta Niedziela nazywa się Niedzielą Męki Pańskiej, albo Niedzielą Czarną. Wtedy obraz Ukrzyżowanego pokrywa się Czarną krepą lub fioletową zasłoną na znak smutku, a oraz i dlatego, że Ewangelia powiada, iż pan Jezus ukrył się dnia tego przed żydami, którzy go chcieli ukamienować. W Wielki Czwartek zdejmuje się zasłona fioletowa i krzyż okrywa się zasłoną białą, w Wielki zaś Piątek znów czarną.

Jeżeli mamy czas Wielkiego postu w duchu kościoła przepędzić, potrzeba w tym czasie gorliwie się modlić, surowo badać przeszłe życie, rozmyślać nabożnie o męce pańskiej, wzbudzać żal, przyjąć św. Sakramenta pokuty i ołtarza, a wreszcie pełnić uczynki miłosierdzia względem ciała i duszy bliźniego.

O znaczeniu Wielkiego tygodnia i obrzędów w nim odbywanych, powiemy czytelnikom w swoim czasie.

TRZEBA SIĘ RACHOWAĆ

POGADANKA

VI.

Praktyczni gospodarze mówią: „źle, kiedy gospodarstwo mocniejsze od gospodarza“ to jest kiedy kto kupuje gospodarstwo, chociażby uporządkowane, za wielkie na swoją kieszeń pieniądze, a zatem z długami. Dziwne to omamienie człowieka, że nie jeden gubi

się własną ręką wtenczas właśnie, kiedy myślał, że i sobie i rodzinie swej gotuje pomyślność. Ha, powiadają, kupił grunt za psie pieniądze; gospodarstwo wartujące 800 reńskich dostał wyliczywszy dwieście, które sobie uciułał na wyrobku czy na służbie, lub z posagu żony. Resztę 600 złr. zostało mu długu, od którego będzie płacił niski procent, bo 8%. Otóż taki biedak cieszy się, jak nagi w pokrzywach, i jest pewny, że ma własną osadę. Co tam 8 procent od sta, sprzeda się tego trochę, tego trochę i wystarczy. Więc też nowy gospodarz od tego zaczyna, że urządza sobie życie i wygody jako właściciel i ani mu przez myśl nie przejdzie, że właśnie powinien żyć oszczędniej niż dawniej na tym kawałku ziemi, którego nie jest ani właścicielem ani dzierżawcą nawet, lecz nędznym karbowym tego, komu winien pieniądze. Obrachunek tu prosty: cały dochód z twego gospodarstwa licząc po 6% najwyżej wyniesie na rok od 800 złr. wartości osady — 48 złr. — tymczasem ty od długu masz płacić rocznie także 48 złr., więc gdzież jest dochód od swoich 200 złr., któreś wydał na kupno? Gdzie jest fundusz na wkłady, które powinieneś robić, żeby się gospodarstwo podwoiło, z czego ponosić będziesz ciężary do własności przywiązane. Jeszcze pół biedy, jeżeli ci idzie gospodarka szczęśliwie; oddajesz dochód ze swych 200 reńskich wierzycielowi, nic nie masz prócz lichego utrzymania za swoją pracę, — ale się wypłacasz. Lecz niechno przyjdzie wypadek jaki, grad zbije, na polu zgnije, nieurodzi się, coś z bydełka padnie — z czegoż zapłacisz procenta? Trzeba nowy dług zrobić, nie ma innej rady, a od nowego długu znów przybędzie procent, i dochody twoje z gospodarstwa jeszcze się zmniejszą. A z czego i w jaki sposób oddasz ten dług jeden i drugi jak przyjdzie termin? No nie ma z czego, więc trzeba albo sprzedać osadę, albo szukać nowego dobrodzieja, któryby pożyczył, i znowu robić na niego a w końcu całe swoje 200 reńskich w to kupno włożone i całą tyloletnią pracę koło tej roli — zaprzepaścić. Więc gdzież tu jest rozum, gdzie tu obrachunek jaki przy kupnie gruntu z małemi pieniędzmi! A iluż ginie w ten sposób, ilu marnuje swój krwawy dorobek i potem narzeka, że mu się nie wiedzie!

Starzy i doświadczeni gospodarze już dawno wiedzą o tem, że najwyżej trzecią część, albo już połowę wartości swej osady można mieć długu. — Z tem jeszcze gospodarz obstoi, jeżeli procent od tego długu nie wynosi więcej jak 6% i jeżeli ten dług spłaca się amortyzacyą, to jest po trochu przez lat kilkanaście: inaczej najlepszy, najpracowitszy i najoszczędniejszy gospodarz musi zginąć.

Kto jest w takiem położeniu, że na swojej osadzie ma więcej niż połowę długu co ona warta, czy ten dług w banku, czy od kogo innego zaciągnięty, albo wreszcie czy ma go spłacić rodzinie, a tymczasem musi płacić procenta wyższe niż 5 albo 6 od sta, — niech się obrachuje, czy mu na to siły wystarczą. Jednego, drugiego roku coś dopożyczy na zapłacenie procentów lub podatków — to już początek zguby — a cóż dopiero pomyśleć o procentach lichwiarskich? W takim razie, lepiej sprzedać kawałek, a gospodarując na reszcie z pewnością lepiej wyjdzie pracując tylko dla siebie, niż na większej osadzie dla tych, którym trzeba płacić większe procenta, niż ziemia dać może. W naszym narodzie jest ten nieszczęśliwy zwyczaj, że każden łudzi się do ostatka, pożycza coraz dalej w nadziei, że jak Bóg da, może się kiedyś wyratuje. Jestto najgorszy rachunek, bo tym sposobem wchodzi w coraz większe błoto, w którem utopi wszystko, co tylko miał kiedyś swojego. Czyż nie lepiej zastanowić się, rozpatrzeć i obrachować póki czas, i wycofać się z jakimś groszem, niż spuszczać się na to, że jakoś to będzie, a w końcu wyjść z kijem, gdy za długi gospodarstwo sprzedadzą.

GROMADZKI WUJASZEK

OBRAZEK Z ŻYCIA NASZEGO LUDU

NAPISAŁ

JANKO Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

Kiwnąłem ręką, bom się pod taką gwiazdą rodził.

— Nie, nie, śmieje się. Był tam sędzia, kasują starego wójta, bo się rozpił a dziedziczka chce koniecznie, abyś był wójtem. Tyś trzeźwy, oszczędny, dobrze gospodarzysz.

— Jakże to być może, kiedy pan mi klin wbił, że moje gospodarstwo rodzi tylko brat brata.

Cha, cha — roześmiał się — siadajno.

— Gospodarka zwykła, a gospodarka lepsza — to różnica.

— A jakże już lepiej gospodarzyć? — pytam się.

— Po jutrze będę miał czas, zwiążże kilka powrozów do kupy, aby były gotowe, to ci pokażę, jaka lepsza będzie gospodarka. Teraz nie mam czasu, przepraszam cię, idź do domu i czekaj na mnie.

Przybyłem do domu, opowiadam żonie: ona się smieje, ekonom figlarz, on ci tu coś do śmiechu pokaże. Być może, powiedziałem i czekam dnia trzeciego. Przyjechał na koniu. Masz powrozy! Mam powiedziałem. Weź dwóch albo trzech chłopaków ze sobą i pójdziemy w pole.

Zawołałem sąsiadów — idziemy — zmierzył powrozami długość od potoka do góry, a potem szerokość, potem co 3 morgi kazał mi bić pale i narobił w moim gruncie 7 stajonek po 3 morgi, które opalikowałem wszędzie. Chłopi się śmieją. Dziadura by sam sobie porobił stajonka niepotrzebując na to ekonoma. Ekonom się zgniewał i rzekł: wyście głupcy. Ja stoję, a ekonom mówi do mnie: chodźmy ku domowi, tam ci resztę powiem.

W tem miejscu przerywa opowiadanie przybiegając mała Kasia. Chodźcie tatusiu — mówi — przyszedł tam ktoś.

— Niechże pan idzie razem do izby, sekretów nie mam żadnych, ani robię po za oczy interesu. Zwyczajnie do gromadzkiego wujaszka wszyscy idą, ani się im wymówić; kto co potrzebuje, jak w dym do mej chałupy. Ciekawym, co to znowu.

Weszliśmy do mieszkania, stoi kobieta brudno ubrana, Janek ją przywitał:

— Witajcie Szymkowa!

— Bóg zapłać, ani mi się mówić nie chce, takam strapiona.

— I cóż takiego?

Sędzia mi zabrał jałówkę za podatki!

Nie radzimy broń Boże, aby ktoś bez potrzeby wyzuwał się z ojcowizny, albo uprzedawał kawałkami — bo to byłby grzech śmiertelny wobec dzieci i rodziny, lecz jak kto ma zupełnie zginąć, toć lepiej, że coś uratuje dziś, i weźmie się do pracy w inny sposób — niż ma czekać do ostatka, póki i koszuli na nim nie zostanie. Wszak jeżeli jeden dom się pali — rozbierają drugi aby się ogień nie przeniósł dalej: tak też ratując się w biedzie, lepiej wyjść z oberwanemi połami niż bez sukmany. Kto w tem położeniu jest, niech się zastanowi i zrobi jak mu zdrowy rozum i rachunek wskazuje, a z pewnością nie pożałuje, że dobrej rady posłuchał.

SPRAWY KRAJOWE.

Kuratorya Banku Włościańskiego, aby mieć dokładne wiadomości o stanie pożyczek i ich zabezpieczeniu na majątkach włościańskich, rozesłała do wszystkich Rad powiatowych wezwanie, o dostarczenie im szczegółowych informacyi, co do każdego dłużnika, ile ma morgów gruntu, ile wynosiła najpierwsza pożyczka, jakie płacił raty, ile już spłacił, a ile zalega długu, jakoteż rat i procentów od zaległości. Mając takie wiadomości pewne, kuratorya rozpatrzy w jaki sposób będzie można dłużnikom dopomódz, a wierzycielom Banku całą prawdę powiedzieć.

Wydział krajowy wzywając Rady powiatowe, aby w tem kuratorowi dopomogły, ostrzega dłużników, żeby się nie dali bałamucić różnym pośrednikom, którzy ofiarują sią wykupywać ich z Banku, lecz żeby o pomoc i informacyę udawali się do Banku krajowego lub do kas na prowincyi, które mają upoważnienie do zastępowania Banku krajowego. Nazwiska tych kas i stowarzyszeń jużeśmy w Nr. 8 Niedzieli czytelnikom podali.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu Rada państwa przygotowuje się do obrad nad budżetem, które mają się rozpocząć dnia 7. Marca i potrwają kilka dni. — W komisyach Izby pracują posłowie przygotowując różne sprawy na przyszłe posiedzenia, a między innemi i dotyczące naszego kraju, jakoto sprawę uregulowania opłat z gorzelni, które to opłaty rząd chce podnieść. Idzie tedy o to, że mniejszym gorzelniom wolno będzie jak dotąd w stosunku wielkości kadzi zaciernych, uiszczać podatek, ale o 30% wyższy; gorzelnie zaś większe mające kadzie większe niż 45 hektolitrów objętości, płacić mają podatek nie od kadzi, ale od wyrobionego spirytusu. Nasi posłowie starają się o to, żeby gorzelnie galicyjskie wszystkie, większe czy mniejsze płaciły tylko od wymiaru kadzi, lecz podobno trudno im będzie z tem się utrzymać.

Również w tych dniach przyjdzie pod obrady sprawa funduszu indemnizacyjnego Galicyi wskutek uchwały naszego sejmu. Jeżeli rząd się zgodzi na wnioski sejmu, będziemy musieli o 200.000 złr. płacić co rok więcej niż dotąd, ale odpadną już wszelkie pretensye rządu do Galicyi z powodu, że niby więcej zapłacił za nas, niżeśmy składali; a idzie tu o wielkie sumy bo coś o 70 milionów. Lepiej zatem mieć pewną i stałą ugodę, choć więcej trzeba płacić przez lat kilkanaście, niż obawiać się, że jakby przyszło do władzy niechętne nam Ministeryum, moglibyśmy wyjść gorzej.

Znowu była awantura w Wiedniu z socyalistami. Jeden, którego policya miała na oku i chciała aresztować, w ucieczce strzelał do policyantów i jednego ciężko ranił, ale swoją drogą chwycili go.

Narzekają też bardzo w Wiedniu na drożyznę mięsa. Jak się rzeźnicy zmówią, to podnoszą ceny, dlatego Magistrat tamtejszy chce przywrócić taksę stałą dla rzeźników, aby nic nie było wolno drożej sprzedawać tylko jak Magistrat naznaczy.

Najjaśniejsza pani w tych dnia sama zwiedzała szpital główny, rozmawiała z choremi, za co ludność jak wychodziła z tamtąd powitała ją okrzykami.

Z Prus i Niemiec. O niczem nie mówią tam, jak tylko o przywróceniu przyjaźni z Rossyą. Cesarz niemiecki jest w bardzo podeszłym wieku, i właśnie w tych dniach obchodził 70-letnią rocznicę służby wojskowej jako oficer wojska rossyjskiego, które walczyło we Francyi jeszcze z cesarzem Napoleonem I. Więc stryj cesarza rossyjskiego przyjechał z deputacyą do Berlina na obchód tego dnia ze świtą znakomitości, między któremi był jenerał Hurko, je-

---

— Dobrze zrobił. Dwa czy trzy lata nie dajecie nic, a godzi się to! Nie szanujecie siebie, nie szanujecie rządu...

— Cóż ja poradzę, mój jakiś cherlak, nie połknie nic ino leży; chłopcy, jak chłopcy.

— Tak! To takie bizuny, wałęsają się naokoło domu; nie widzę ja ich nigdzie na zarobku ani we dworze, ani na plebanii, a tu przecie co dzień namawiają do żniwa. Dlaczego mój chłopak dziś poszedł, i zarobi 30 grajcarów. Przez całe żniwa posyłając, czybyś nie zapłaciła podatku i jeszcze coś ci zostało hę? Nie poradzę ja tu nic.

— Ale jak umłocę owsa, to wam oddam pierwszemu.

Miałbym grzech wspierać lenistwo i marnotrawstwo — ofuknie Jan — teraz wyprzedasz owies po pół reńskiego, a na wiosnę go kupisz po reńskiemu, ładny rachunek, ja wam nic nie poradzę.

Kobieta odeszła z kwitkiem, Janek się odzywa: Widzi pan, takich mam sąsiadów. W jesieni wymarnuje za bezcen, a na wiosnę kupuje i płaci dubeltowo: jakże mają mieć co, kiedy nieoszczędzają nic.

— Ale Janie — mówię na to — warto zarobić na takim interesie, i kupić owies.

— Nie byłem ździercą, ani lichwiarzem i nie będę, mój panie.

— Pójdzie do żyda i on zarobi, szkoda — mówię mu.

— Myśli pan, że żyd co zarobi; albo ona mu odda, jak pożyczy? Ho, ho, znam ja swoich, to najnierzetelniejsza we wsi: takich trzeba ukarać, że nie mają kredytu. Przepadło mi już u niejednego, na zimno nie będę dmuchał.

— Tak, więc załapali was?

— Oho jeszcze jak, ja tu panu powiem. Jakem służył w owym dworze, i miał oszczędzone 40 reńskich, mówi mi pani: Janku, tyle pieniędzy nie może leżeć darmo, trzeba je oddać na jaki procent. Nie rozumiałem tego, i mówię, niech lepiej leżą, aż więcej uzbieram. Nie — mówi pani — pojadę na jarmark, to ci kupię dwie jałóweczki, dasz je na wychówek. Jak długo będą jałówkami, tak długo krowami, a na bydlętach coś przyrośnie; poszukaj tylko we wsi kogo, ktoby je wziął, rozumiesz!

Pobiegłem i znalazłem chłopa, który przystał, że weźmie jednę, drugi także się przymówił. Przyprowadzili z jarmarku jałóweczki za 18 reńskich i jeszcze mi na zapas 4 reńskie zostało. Obydwie zostały krowami za półtora roku; myślę sobie mam dwie krowy, dozbierałem znowu 20 reńskich, kupiłem dwoje cieląt i dałem znów na wychowek. Z nich miałem dwie krowy. Oho ja mam 4 krowy i pieniędzy trochę, więc zostałem polowym na ordynaryi. Oszczędzałem i kupowałem het cielęta, a dawałem po ludziach tak, że 20 krów już miałem. Nastały drogie czasy na bydło, myślę sobie, teraz sprzedam i kupię kawałek gruntu. Sprzedałem, miałem 5 stówek za nie i jeszcze 2 ładne krówki we dworze.

*

nerał-gubernator warszawski. Jenerał ten, który dawniej odzywał się nieprzyjaźnie przeciw Niemcom, teraz zaś rozczulał się o serdecznej i odwiecznej przyjaźni wojsk pruskich i rosyjskich. Czy z tej przyjaźni czułej Niemiec i Rossyi nie wyjdzie dla nas coś złego, trudno przewidzieć, chociaż możemy się tego spodziewać.

Z Anglii. Udało się Anglikom pobić wojska fałszywego proroka i zająć forteczkę Tokar, ale cóż z tego, kiedy kazano jenerałowi Graham, który to zwycięstwo odniósł, cofnąć się napowrót i trzymać się obronnie. Tymczasem w Anglii Irlandczycy (naród zawojowany dawno przez Anglików i przez nich ciemiężony) nie mogąc dać sobie rady z rządem, prowadzi z nim walkę tajemną za pomocą dynamitu. A ten dynamit jest to taka massa niby proch strzelniczy, okrutnej siły. Mały nabój może rozsadzić skały, i rozwalić domy. Takim też dynamitem w Rossyi nihiliści zabili cara. Otóż i w Anglii, gdzie mogą Irlandczycy podrzucają ten dynamit, aby burzyć i zabijać. W tych dniach na kolejach żelaznych to aż w trzech miejscach znaleziono paki z tą wybuchającą massą, które nadano niby towar. A w pace każdej, była maszynka zegarowa, która po tylu a tylu godzinach mogła zapalić dynamit i sprawić wybuch. Szczęściem, że spostrzeżono wcześnie te paki i unikło się nieszczęścia.

W Rzymie Ojciec święty zamianował kardynała Ledochowskiego arcybiskupa poznańskiego sekretarzem swoim. Zdaje się więc, że teraz arcybiskup zrezygnuje ze swego arcybiskupstwa, a rząd pruski będzie chciał obsadzić w Poznaniu innego arcybiskupa, podobno że Niemca.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O łąkach.

(Dokończenie).

Zdarza się u nas na bagnistych łąkach dostrzedz ślady dawnych rowów, które przez niedbalstwo gospodarzy zasunęły się prawie zupełnie. Rowy takie były często tak brane jak potrzeba i tylko wyszlamować je należy, ażeby łąki powróciły do dawniejszej urodzajności. Powinniśmy to dobrze pamiętać, że nie dosyć rów wybrać, ale trzeba go także czysto utrzymywać. Szlamować rowy powinno się raz w jesieni, ażeby w zimie, podczas tajania śniegu, i z wiosną, wody spadać mogły, a powtórnie poprawić na wiosnę, ażeby w czasie lata wody deszczowe łatwiej odpływały. Do zabagniania łąk przyczyniają się u nas nie mało rzeczki przepływające przez łąki. Rzeczki takie płyną zazwyczaj krętem korytem: po lada deszczu, kiedy woda w rzeczce wzbierze, płynie wolno, opiera się na każdym załomie, skutkiem czego występuje z brzegów i łąki zalewa. Ażeby taką rzeczkę zrobić nieszkodliwą, potrzeba jej łożysko wyprostować.

Woda rzeczek przepływających przez łąki, może być bardzo korzystnie zużytkowaną przez gospodarza do nawodnienia łąki. Nawodnienie poprawia znacznie łąki suche, i jest w ogóle bardzo pożądane na łąkach rowami osuszonych. Nawet łąki torfowe można osuszać, jeśli je można zarazem do nawodnienia urządzić. Przez nawodnianie osiąga się zwykle dwie korzyści: rozprowadza się po łące wodę potrzebną do rozwoju roślin łąkowych, a z nią razem namuł przez tę wodę niesiony. Namuł użyźnia łąkę drobnemi cząstkami ziemi, które są zwykle pomięszane z piaskiem. Im tych drobnych cząstek więcej w namule, a mniej piasku, tem wartość namułu dla łąk większa. O ile namuł korzystnie działa na łąki, przekonywa nas bujny porost traw w drugim roku po wylewach wód, albo dobry zbiór siana z łąk leżących poniżej uprawnych gruntów, z których po deszczu woda z namułem spływa na łąki. Obawiamy się takich naturalnych wylewów z rzek nie dlatego, ażeby nam łąki na długo zepsuć miały, lecz ze względu na ten rok, w którym się wydarzyły. Przychodzą one najczęściej nie w porę, kiedy siano na pokosach lub w kopicach, albo kiedy trawy już do kośby podrosły. Przeciwnie nawodnienie, którem kierujemy

---

Przepadła mi jedna u nicponiów, a to właśnie u ojca tej kobiety, który ją zmarnował, bo źle karmił, i zdechła. Pomimo tego, wygodziłbym jej teraz i pożyczył, ale ona nie zapłaci podatku, tylko w karczmie przepije, szkoda pieniędzy. Mniejsza już o to; w naszej wsi trafiło mi się kupić pustkę, na której było parę morgów uprawnego gruntu, reszta zarośla i pastwisko, Wykorczowałem krzaki, porównałem skarpy i zrobiło się gruntu 21 morgów, ot ten właśnie, co go pan widział. Otóż wracam do ekonoma, który mi wbił klin z owem gospodarstwem. Przyszedł i najprzód oglądać nawóz.

— A co sobie myślisz marnotrawniku — krzyknie — to ty taki gospodarz! Oszczędasz grosze, łapiesz muchy, a gąski ci z ręki uciekają!

Stałem jak wryty, niby przed sędzią winowajca. Ekonom był to człowiek dobry, sługa wierny, ale dyabeł w mowie, i czynie.

— Janku! — mówi udobruchawszy się nieco, i łapiąc mię za ucho — gdybym nie uważał na ciebie i na twoją żonę, tobym ci natrząsł gruszek... Chodźno tu! gdzie idzie gnojówka? Jak nawóz ułożony? Jaki wchód do stajni? — Panie, wszystko w porządku — odrzekłem. — Bodajcię kaci porwali z takim porządkiem — rozrzucasz na wiatr majątek! I chwycił powróz, myślałem, że przejedzie mię po grzbiecie, u niego nie kupić tego. Trzymaj za koniec — mówi i chodź ku stajni... Zmierzyliśmy wzdłuż i wszerz. Bierz paliki i bij, tu wyplantujesz ten kawałek, jak paliki wskazują i będzie miejsce na nawóz. Obok nawozu zmierzył szerokość w kwadrat, kazał mi wbić palik i rzekł: to miejsce wybierzesz na 2 łokcie głęboko, i okrajkami ocembrujesz, jak studnię; tu ci będzie spływała gnojówka.

— Na co tak panie?

— Na to, abyś poprawił twoje gospodarstwo. Będziesz zawsze rozrzucał nawóz równo, i tą gnojówką z gnojowni polewał. Aby zaś gnój nie wietrzał, przykryjesz go warstwą ziemi cienko, i na tę ziemię znów dasz gnój ze stajni. Otwarły mi się dopiero oczy, na co ja zmarnował tyle mej pracy darmo, puszczając gnojówkę na ulicę. Masz 7 stajonek roli— powiada dalej — co rok masz mi jedną nawieźć pod ozimine. Zacznij sobie od sadu i pójdziesz stajaniami do góry,.. Wsiadł na konia, pogroził mi. — Pamiętaj, że ja tu przyjadę kiedy niespodzianie, a jak nie zastanę tak, jakem cię nauczył, będzie źle z tobą, bo ja napróżno gęby psuć nie lubię — i odjechał.

— Ostry człowiek — przerywam gospodarzowi.

— Panie, niech mu Bóg da niebo, a jego dzieciom samo szczęście na ziemi. Od tego czasu, jak gnój robię po jego myśli, mam go dosyć, a rola nie daje mi jak dawniej brat brata, ino 8 albo 10 kóp z morgi. Co sobie pan myśli, wysiałem 2 korce pszenicy ozimej, 1 jarej i zgadnij pan wiele mam w stodole snopa?

sami, nie ma takich niedogodności. Tutaj wypuszczamy wodę na łąki wcześnie z wiosną, zanim ruszyły się trawy, kiedy woda niesie najwięcej namułu, albo zaraz po zbiorze siana, w czasie najsuchszym, ażeby łąki zasilić wilgocią i znaczny zbiór otawy zapewnić. Ażeby wyprowadzić wodę z rzeki na łąkę, potrzeba ją w rzece spiętrzyć, czyli zastawić, żeby się podniosła wyżej niż łąka, a następnie wązkimi rowkami, wybranemi od brzegów rzeki, wyprowadzić ją na łąkę. Dla podniesienia wody, urządza się na rzece szluzę czyli zastawę. Tak samo i rowki przy korycie rzeczek powinny mieć zastawki, ażeby otworzywszy je nie pozwolić, żeby się woda do rzeki wracała, jak się główną szluzę na rzece otworzy. Tak przez osuszenie jak i nawodnienie, zmienia się roślinność łąk do niepoznania. Rośliny liche giną, a rozrastają i rozwielmożniają się te, które dobrą paszę dają. Przyczynę tego łatwo rozumieć: dla traw i roślin koniczynowatych są warunki do rośnięcia najlepsze, jeżeli na łące ani za sucho, ani za mokro. Tę mierną wilgoć utrzymać na łąkach osuszonych a zarazem do nawodnienia urządzonych, leży w mocy gospodarza; trawy, lubiące moczary albo grunt suchy, nie znajdują na takich łąkach tego, co potrzebują do wzrostu i muszą wyginąć.

Czy to na łąkach tylko oczyszczonych i bronowanych, czy na osuszonych, czy nareszcie na osuszonych i w miarę potrzeby nawodnianych, zawsze gospodarz daleko prędzej doczeka się dobrego i obfitego siana, jeżli je podsieje trawami i koniczynami, aniżeli kiedy tego nie robi. Podsiewa się łąki, to jest wysiewa na nie trawy i koniczyny na wiosnę, zaraz po rozrzuceniu kretowin i zbronowaniu. Do ziemi broną wzruszonej, przylega nasienie traw i koniczyn łatwo, a wilgoć wiosenna zapewnia szybkie kiełkowanie i wzrost roślinek.

Największy kłopot, zkąd wziąć nasienia traw do podsiewu? Najlepsza i najłatwiejsza rada... kupić! Ale, że to ten biedny gospodarz i to i owo i tamto kupować musi, więc najlepiej zrobi, jeżeli do podsiewania łąk użyje prochów siennych, zbierających się zazwyczaj na spodzie brogów lub stodoły, w której siano złożone było. Ma się rozumieć, że prochów siennych trzeba dobierać ile możności z najlepszego siana, a nie z łąk kwaśnych, bo tym sposobem zamiast poprawy traw, można je zepsuć. Do takich prochów kto może niech dosypie trochę koniczyny, trawy miodowej Tymoteusza i innych zdatnych na paszę. W tych stronach kraju i zagranicą, gdzie ludzie już znają się dobrze na korzyściach z łąk, nie żałują nawozu stajennego, który wywożą i rozrzucają na łąki tak samo, jak na pole. U nas jeszcze o tem nie myślą, ale co łatwiej dałoby się zrobić, to wywożąc w beczkach gnojówkę, która się zwykle u naszych włościan marnuje. Niechby teraz na wiosnę jeden spróbował, nabrać tej gnojówki kilka beczek i w pomięszaniu z wodą wywiózł ją na łąkę i równo choćby na jednej części łąki porozlewał, a za parę tygodni już się przekona, jaka się tam puści trawa. — O tem co robić z łąkami zbyt suchemi albo wyjałowionemi, jak je i na co użyć korzystniej można, powiemy kiedyindziej.

R Bastgen.

— Jak dobrze poszło 30.

— Jakbyś pan przytem był...; Co tu chleba, a dopiero owsa, jęczmienia?

— Widzę Janku, że zagony macie szersze, niż inni gospodarze.

— Ekonom mnie wszystkiego nauczył i przekonał; orzę na 8 skib wystarczy, i dobrze się na nich obsiewa.

Gospodyni zastawiła na stole jedzenie, więc przerwała się nasza pogadanka.

W mieście powtarzają nieraz, że chłop na wsi licho żyje; ja zaś mówię, że kto licho żyje, to biedny rzemieślnik albo mały urzędnik w mieście; na dowód czego opowiem, co jadłem na wsi podczas mej podróży. Gospodyni zastawiła stół naraz wszystkiemi potrawami. Nie było ich wiele: kluski z mlekiem, grzybki z kapustą. Trochę nieapetycznie wyglądały miski oszklone na brunatno i trochę za wielkie, bo w nich mieściło się jadło na kilka osób, lecz pod względem czystości powiedzieć muszę, tak były łyżki i miski wymyte, żeby się w nich przejrzał.

— Czy to wszystko dla mnie jednego na obiad zapytałem?

— Niech tylko wyjdzie na zdrowie — odzywa się gosposia — proszę tylko jeść bez urazy.

(Dok. nast.)

Chów indyków. Narzekają po wsiach, że czasem nie ma żadnego zarobku, szczególniej na przednowku, a tymczasem tyle jeszcze jest zatrudnień różnych przy gospodarstwie, o których ludzie nie wiedzą, albo do których wziąć się nie chcą, że gdyby tylko każda gospodyni wynalazła sobie jakąś poboczną pracę — przyszłaby mężowi z pomocą. Otóż do takich zatrudnień należy chów drobiu a szczególniej indyków, które zawsze pod Wielkanoc korzystnie sprzedać można. Prawda, że chów indyków szczególniej gdy są młode, potrzebuje wielkiej pilności, znajomości i starania, ale cóż na świecie tego nie potrzebuje. Najlepszy dowód, że przecie chowają ludzie indyki i muszą na tem dobrze wychodzić, jeżeli po większych miastach tyle ich co rok zakupują. Na Podlasiu, między drobną szlachtą widziałem nieraz stada indyków po sto sztuk i więcej, które przed Wielkanocą sprzedają na miejscu biorąc od razu po 100 do 200 złr. gotówki. Dla tych więc gospodyń wiejskich, które mogą, a których żadna robota nie straszy, podajemy tu opis chowu tych ptaków.

Najprzód trzeba pamiętać, że indyki te najlepiej się chowają, które są wczesne, więc żeby indyki niosły wcześnie jaja, trzeba je przez zimę w ciepłych miejscach trzymać. Na dzień mogą chodzić po dworze, jak nie ma wielkich mrozów i słoty, lecz na noc powinny mieć ciepły przytułek.

Na 8 do 10 indyczek zostawia się jednego indyka, którego już od Bożego Narodzenia trzeba lepiej karmić, a indyczkom od Lutego poddawać trochę ospy. Do siedzenia bierze się indyczki od 2 lat do 4 wieku; niosą one jaja dwa razy do roku od 15 do 20 i lubią się z niemi kryć, dlatego trzeba je pilnować i macać, a która ma jaje zamykać do gniazda. Pierwsze trzy zniesione jaja zawsze są czyste i do wylężenia niezdatne, więc bierze się je na użytek domowy, następne wybiera się ostrożnie z gniazda i chowa w miejscu suchem, ciemnem, chłodnem, byle nie na zimnie. Kto chowa więcej indyczek, najlepiej jak je sadzać będzie wszystkie jednego dnia, bo potem przy pielęgnowaniu mniejszy zachód. Pod jednę indyczkę daje się od 15 do 18 jaj, a po wylęgnięciu podsadza się małe z pod kilku indyczek pod jednę — inne mogą siedzieć drugi raz na kurzych lub kaczych jajach, których wysiedzą 20 do 24 sztuk.

Jaja indycze przed podłożeniem pławią się w letniej wodzie; które pływają po wierzchu, nie zdatne do lęgu, a

które toną, są pewniejsze. Z jaj mających spiczasty więcej koniec lęgną się zwykle indyki.

Izba, w której siedzą indyki, powinna być ciepła, sucha i czysto utrzymana z podłogą bez szpar, żeby się tam łasice nie przekradały. Jeżeli na dworze pogoda i nie zimno, dobrze otwierać okna, ale te powinny być kratką drewnianą, opatrzone, żeby inne ptactwo i koty siedzących indyczek nie niepokoiły. Gniazda mają być tak wysoko poprzedzielane, żeby jedna indyczka drugiej nie widziała. Na spód gniazda kładą się sosnowe gałązki, na te słomę, a na słomę siano.

Raz na dobę spędza się indyczki z gniazda i karmi owsem rozmoczonym w wodzie; zaś przez ten czas trzeba jaja delikatnie poprzykrywać suknem, lub płótnem w kilkoro złożonem, żeby nie ostygły. Podczas karmienia, trzeba gniazda oczyścić prędko z różnych nieczystości, bo indycze jaja bardzo prędko stygną, dlatego też nim się indyczki spędzi z gniazda, już jedzenie i woda czysta do picia muszą być przygotowane.

Indyczka siedzi 4 tygodnie, ale już 27 dnia trzeba zobaczyć, czy się które nie wykłuwa, poczem przez ostatnie dwa dni już w gniazdach karmi się nasiadki, aby zlatując jaj nie chłodziły. Bywają wypadki, że małe wykłuwają się dopiero 31 albo i 32 dnia, tym więc jako słabszym trzeba dopomódz ostrożnie do wykłucia, obłamując skorupę.

W ciągu pierwszej doby po wylężeniu, małe trzyma się albo pod matką, albo w pierzu w ciepłem miejscu, wypuszczając dwa albo trzy razy, żeby sobie nóżki wyprostowały; niektórzy wsadzają je po kolanka do wody z trochą wódki na wzmocnienie nóg. Przez ten czas młode indyczęta jeść nie potrzebują. — Kto chce, daje młodym na pierwsze jadło po 3 ziarnka pieprzu umaczane w oliwie albo naraz, albo w ciągu dwóch dni; potem bierze się młode na przetak, podkurza łupinami z jaj, z których wyszły i dopiero daje się na pierwsze jedzenie twarde gotowane jaja drobno usiekane. — Małe indyczęta są bardzo delikatne, więc do jedzenia nie można je stawiać na gołej ziemi, lub na desce, lecz na grubem płótnie, które łatwo wyprać.

(C. d. n.)

Nowiny z kraju.

We Lwowie już otworzoną została kasa Zaliczkowa powiatowa z kapitałem 20.000 złr., której dyrektorami zostali pp. Merunowicz poseł, Terenkoczy i Feliks hr. Dzieduszycki.

P. Ludwik Wierzbicki i adwokat Maly, otrzymali pozwolenie rządu na budowę kolei żelaznej z Kołomyi do Peczeniżyna, gdzie znajdują się blisko bogate kopalnie nafty.

W Krakowie komitet pomnika dla największego poety polskiego Mickiewicza, postanowił, że pomnik ten stanie na rynku krakowskim między kościołem Panny Maryi, a Sukiennicami. Ogłosił tedy konkurs, aby wszyscy artyści polscy przesyłali komitetowi modele i rysunki na ów pomnik, który nie może więcej kosztować jak 125.000 złr. Komitet już ma ze składek publicznych zebrane 103.000 złr. Do końca Grudnia tego roku mają artyści nadsyłać swoje projekty i małe modele tego pomnika, a czyj będzie uznany za najlepszy, otrzyma 3.000 złr. nagrody.

W sądzie lwowskim, przysięgli już po raz trzeci osądzili Jossela Falika na 16 lat więzienia, za morderstwo byłego posła Demkowa.

KÓŁKA ROLNICZE.

Towarzystwo Kółek rolniczych we Wtorek dnia 4. Marca odniosło pierwszy swój tryumf. Gdy przed półtora rokiem wydało ono pierwszą odezwę do kraju, zapraszającą ludzi dobrej woli do wzięcia udziału w zakładaniu Kółek rolniczych, wielu niedowiarków wzruszało tylko ramionami uśmiechało się sądząc, że z tego nic nie będzie. Zdawało się tym wątpiącym, że lud nasz jeszcze nie dojrzał do tego, aby mógł zrozumieć korzyści z zawiązania Towarzystwa, że stara nieufność do wszelkiej surdutowej braci, odstraszy ich od przyjmowania z rąk ich rady i pomocy... A tymczasem stało się zupełnie inaczej: przeszło trzysta kilkadziesiąt osob nawet z najdalszych okolic kraju, przeważnie włościan, obywateli ziemskich, duchowieństwa, nauczycieli i innych stanów, własnym kosztem stawiło się we Lwowie na pierwsze Walne zgromadzenie. Stu dwudziestu samych delegatów w różnych malowniczych strojach razem z wielu innymi pobożnymi zaległo ławy kościoła X. X. Dominikanów na rannem nabożeństwie odprawionem uroczyście dnia tego; a gdy po mszy świętej zaintonowano „Veni Creator“ czuć było, że tutaj prawdziwie Duch święty zstąpił i uczynił cud oświecenia umysłów tych zacnych ludzi pracy i ich serdecznych przyjaciół.

O godzinie 10 zgromadzili się wszyscy w wielkiej sali magistratu i zajęli swoje miejsca. Nawet najbardziej uprzedzony o ciemnocie włościan naszych, od pierwszego wejrzenia na to Zgromadzenie, już mógł się przekonać, że to nie jest lud ciemny, lud żyjący bez myśli o jutrze, któremu różne niedostatki zwykle się przypisuje, ale że to są obywatele kraju w wiejskich narodowych ubraniach, ludzie którym z oczu i całej postawy bije rozum, ludzie którzy znają bardzo dobrze swoje sprawy, a którym każdy uczciwy człowiek śmiało rękę podać może. Wśród nich zmięszane pospołu pokazują się dość gęsto sutanny zacnych poważnych i nawet osiwiałych kapłanów, wychylają się inteligentne twarze nauczycieli wiejskich, a wreszcie szlachetne i radośnem uczuciem ożywione oblicza obywateli ziemskich. Pierwszy raz może nastąpiło u nas prawdziwe, bez żadnego wyrachowania i efektu pomięszanie wszystkich stanów; gdzie który stał, tam usiadł i nie było żadnego a żadnego wyróżnienia, i zdawało się, że to jest jedna różnorodnem kwieciem usłana łąka.

Uciszyło się wszystko: prezes Towarzystwa p. Augustynowicz wprowadza dostojnego, w fiolety przybranego arcybiskupa Isakowicza. Cała sala powstała, oddając cześć mu należną. Za chwilę prezes znowu wprowadza najwyższego naczelnika władz autonomicznych kraju p. marszałka Zyblikiewicza, za nim zjawia się ks. Adam Sapieha, prezes c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego, dalej sędziwy członek Wydziału krajowego p. Waleryan Podlewski, p. Leoncyusz Wybranowski członek komitetu Towarzystwa gospodarskiego i Macierzy polskiej, dalej inni znakomici goście delegaci Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego pp. hr. Antoni Wodzicki, i p. Czecz z Kobiernik.

To już nie zwyczajne zebranie włościan dla narady gospodarskiej, to już poważne, uroczyste i wspaniałe zgromadzenie reprezentantów całego kraju, którzy przyszli tu dać świadectwo, że jedni chcą pracować wspólnie a szczerze nad podniesieniem dobrobytu swego, drudzy znów, że szanują taką pracę naszego ludu i gotowi są otoczyć ją swojem wysokiem uznaniem i łaskawą opieką.

Prezes zajmuje swoje krzesło, a reprezentant miasta p. radny Teobald Semilski w serdecznych słowach wita przybyłych. Następnie otwierając zgromadzenie prezes Towarzystwa p. Augustynowicz przemawia wskazując w pro-

stych a dobitnych słowach prawdziwy cel Towarzystwa Kółek rolniczych. — Powiada on między innemi, „że naród jest jak to wielkie drzewo, na które składają się pień, gałęzie, liście, kwiaty i owoce. Gdy która z tych części szwankuje — całe drzewo wygląda mizernie, liście będą wątłe, kwiat słaby, a owoce nikłe; jeżeli zaś pień zdrowy i zdrowy pokarm ciągnie z ojczystej ziemi, wszystkie części tego drzewa narodu będą świeże i owoce obfite, i drzewo stać będzie z siłą, która się wszelkiej burzy oprze.“ — Jest to wielka prawda i ta prawda wytłumaczy każdemu ów sekret, dlaczego rozumny naród dążyć musi, aby wszystkie jego stany miały się dobrze, miały zdrowy pokarm, silne konary, dużo światła i powietrza. Kto rozumie te sprawy, ten musi dla własnego dobra połączyć prace i usiłowania swoje z drugiemi, bo inaczej drzewo — naród schnąć będzie.

Kiedy p. przewodniczący skończył swoją mowę i wezwał zgromadzonych, aby na okazanie swej wdzięczności dla Najjaśniejszego monarchy, który łaskawie pozwala nam swobodnie pracować dla wspólnego dobra — wznieśli okrzyk „Niech żyje“, cała sala powtórzyła z zapałem te słowa. Mowa p. prezesa widać było, jak ożywiła wszystkie twarze, i widać było, że tu zawiał wiatr inny, zrozumienie wspólnej pracy i nauki przy wspólnem zaufaniu.

Po prezesie przemówił p. Zygmunt Sawczyński prezes Towarzystwa Pedagogicznego.

Po przemówienia p. Sawczyńskiego, włościanin Skwara z Targowisk podziękował za to, a potem zabrał głos sędziwy ks. kanonik Wąsikiewicz z Wisnicza. Powiedział on, że wiadomość o powstawaniu „Kółek rolniczych“ rozeszła się lotem błyskawicy po kraju i ze wszech stron zaczęli się zbierać i dopytywać ludzie co to będzie takiego. Widać to spodobało się włościanom, i zakładano kółka z pełnem zaufaniem do centralnego Zarządu; ludzie prostego stanu przeczuli bowiem, iż to wyjdzie im tylko na dobre. Niepodobały się zrazu składki wymagane przez Zarząd Kółek, a choć te składki idą na potrzeby samych Kółek, to zawsze ludzie jakoś się wahają. Ale centralny zarząd temu zaradzi, postanawiając, aby o tem czy i jakie składki mają być płacone, uchwalało same Kółko. Dziękował mowca wreszcie zarządowi centralnemu, że tak hojnie posyłał Kółkom i książki i drzewka i co mógł, dziwiąc się zkąd na to starczyło, dlatego też oświadczył w imieniu Kółek swej okolicy, serdeczne podziękowanie zarządowi i prezesowi zarządu.

Gospodarz *Dziubik* przemówił potem w języku ruskim z podziękowaniem ubolewając, że bracia rusini tak mały jeszcze udział biorą w zakładaniu Kółek, które tyle dobrego dla ludu mogą zrobić.

Ks. Soltys doniosłym głosem przemawiał bardzo ładnie o dawnych usiłowaniach zbliżenia dworu z włościanami. Cieszy się on, że to połączenie dzięki Kółkom rolniczym dopiero teraz przyszło do skutku. A zasługę tego przypisuje ksiądz mowca temu, że dziś dopiero przemówiło serce oświeceńszych braci do serca ludu, który je zrozumiał i wdzięcznie przyjął. Dotąd na włościan mało zważano, był to stan będący niejako dodatkiem przy innych, a teraz staje o własnej sile, z którym czy dwór czy ksiądz, czy mieszkaniec miasta liczy się, jako z równym sobie pracownikiem nad wspólną pomyślnością, jako z obywatelem kraju. Tu już nie idzie o żadną próżną chwałę, lecz o pożytek, który powinien złączyć wszystkich w jeden łańcuch pracy a Bóg jej pobłogosławi.

Ksiądz Lenartowicz z Radgoszczy odczytał śliczny wierszyk na powitanie przybyłych, zaś p. sekretarz zarządu Dr. Bronisław Dulęba odczytał długie z całą sumiennością i we wszystkich szczegółach wiernie opracowane sprawozdanie z działalności dotychczasowej zarządu, która tak pomyślne wydała owoce.

Wtem miejscu musimy tu oddać Szanownemu sekretarzowi zarządu całe uznanie, za jego pełną trudu, gorliwą, bezinteresowną a ciężką pracę od początku założenia towarzystwa aż do chwil ostatnich. Wypada nam naprawić te małą nieoględność Walnego zgromadzenia, które nie zdobyło się na okazanie większego uznania dla p. Br. Dulęby, za to, że poświęcał on sprawom towarzystwa wszystkie siły i czas wolny od zajęć obowiązkowych, ze szkodą nawet własnych spraw osobistych. — Ludzi z takiem oddaniem się obowiązkom publicznym i obywatelskim jest dziś bardzo mało u nas, daj Boże aby jego przykład stworzył nam ich więcej.

Z tytułu tego sprawozdania, wystąpił p. Bastgen, autor tylu cennych artykułów o gospodarstwie, drukowanych w Niedzieli, z wnioskiem mniej więcej tej treści, aby Walne zgromadzenie uchwaliło: „z uwagi na ważność i konieczność sprawy lustracyi (to jest oglądania) gospodarstw włościańskich przez osoby znające się na tem, którzyby na miejscu w każdej wsi dać mogli stósowne rady jakby najprędzej i najłatwiej przyjść można do poprawy tego gospodarstwa, poleca się zarządowi centralnemu, aby postarał się u władz państwowych i krajowych o wyjednanie funduszów na utrzymanie stałych lustratorów takich.“

Wniosek ten odłożono do rozprawy na czas popołudniowy, i oddano do zbadania zarządowi centralnemu.

P. Bojarski członek komisyi Lustracyjnej zdał sprawozdanie rachunkowe z funduszów towarzystwa, z którego pokazuje się, że zarząd centralny miał ogółem dochodów w ciągu tego czasu 2.530 zł. 14 ct. fn. (czem mieści się blisko 1.000 zł. nadsyłanych przez Kółka zarządowi na różne sprawunki) rozchodów zaś 2.533 zł. 71 ct.

Rzeczywiście dziwić się trzeba, jak z takiemi funduszami, właściwie tylko 1.500 zł. r. wynoszącemi, mógł zarząd centralny tyle dokazać i tyle udzielić zasiłków Kółkom rolniczym w książkach, nasionach, drukach itp. co naprawdę dokazał. Sekret leży w tem, że pracowano w kancellaryi zarządu gorliwie i bezinteresownie, i że znaczną część pobocznych wydatków ponosiły osoby zarządu z swych własnych funduszów. Na wniosek tedy p. Wdowiszewskiego, zgromadzenie udzieliło zarządowi jednogłośnie absolutoryum.

O godzinie 2ej tego dnia odbył się w sali kasyna mieszczańskiego wspólny skromny obiad dla delegatów przybyłych na Walne zgromadzenie. Do stołów zasiadło przeszło 280 osób a na miejscu naczelnem ks. Adam Sapieha, arcybiskup Isakowicz, członkowie wydziału krajowego pp. Podleski, Pietruski, Hoszard, Wereszczyński; prezes zarządu p. Bolesław Augustynowicz, delegat z Krakowa hr. Antoni Wodzicki, prezes komitetu obywatelskiego Dr. Roszkowski, pp. Sawczyński, Baranowski i inni.

Szereg toastów rozpoczął p. Roszkowski, potem przemawiał x. kanonik Dornwald z Ujkowic, potem włościanin Maślanka z Zubrzy, a potem ks. Sapieha podnosząc zasługi kapłanów patryotów naszych, których inne kraje prawdziwie mogą nam pozazdrościć.

Ks. arcybiskup dziękując, udzielił błogosławieństwa swego Kółkom i zebranym włościanom, którzy tym objawem łaski arcypasterza zostali rozrzewnieni. Nauczyciel Korczyniewicz wniósł w ruskim języku toast na cześć zarządu centralnego, a czcigodny p. Waleryan Podlewski na cześć nauczycieli najbliższych przewodników ludu i na cześć prezesa zarządu p. Augustynowicza, który w serdecznych słowach za toast ten podziękował. W końcu po odśpiewaniu „Mnohaja lita“ udali się uczestnicy obiadu na dalsze obrady do sali ratuszowej. — Wieczorem wszyscy włościanie byli w teatrze na przedstawieniu „Odsieczy Wiednia“.

Dla braku czasu, dalszy ciąg sprawozdania z obrad Walnego zgromadzenia odkładamy do następnego nr. zaznaczając tutaj, że na drugi dzień wieczorem odbyły się wybory 18tu członków nowego zarządu centralnego. Niestety przy tym wyborze, zebrani nie potrafili się utrzymać na stanowisku tem, na jakim rozpoczęli obrady dnia pierwszego. Uwiedzeni agitacyą ludzi wciskających się wszędzie dla próżnej ambicji swej z radami i kierownictwem, wybrali osoby takie do zarządu, z których wielu nie posiada odpowiednich warunków do tak wielkiego dzieła i kierownictwa potrzebnych, a nawet nie będących członkami Towarzystwa. Skutkiem czego, prezes zarządu p. Bolesław Augustynowicz postanowił się usunąć, a z nim i znaczna część poważnych osobistości, która mu w jego ciężkich pracach pomagała. Spodziewamy się, że czcigodny p. Augustynowicz, któremu Towarzystwo cały byt zawdzięcza i nadal go nie opuści, lecz niech będzie to nauką dla włościan na przyszłość, że nie należy dać się powodować ludziom, którzy pod pozorem życzliwości dla nich, szkodę im tylko niosą.

Rozmaitości.

W królestwie polskiem na Podlasiu już po wsiach zakupują ludzie za składkowe pieniądze różne ulepszone narzędzia rolnicze, które jak się tam ułożą między sobą, jeden gospodarz drugiemu użycza. Warto naśladować podobną spółkę.

Przyrząd do zatrzymania rozbieganych koni wynalazł niejaki Grzegorz Hille w Hildesheimie. Przyrząd ten składa się z dwóch klapek umieszczonych na środkowym rzemieniu trandzelki lub munsztuka, idącym pomiędzy oczami i uszami konia. Klapki te za pociągnięciem sznurka, którego koniec idzie aż do kozła, tak dobrze i odrazu zasłaniają oczy koniowi, że ten z braku światła natychmiast się zatrzyma, choćby był najbardziej rozpędzony. Podług robionych doświadczeń, przyrząd ten okazał się bardzo praktycznym, i dostać go można w Dreznie w handlu A. Hauptvogel.

Wierzba koszykarska tegoroczna, z powodu że nie było w zimie mrozów, nie będzie tak dobra na wyroby koszykarskie jak zeszłoroczna, dlatego już stare zapasy pręcia w Niemczech płacą drożej, niż z tegorocznego wycinania.

Towarzystwo Przemysłowców w Poznaniu ogłasza siedem nagród w pieniądzach dla terminatorów różnych rzemiósł za najlepsze wykonanie okazów własnej roboty.

Robota, którą terminator ma wykonać własnoręcznie pod nadzorem osobno wybranych majstrów sumiennych, nie powinna mniej kosztować niż 15 marek.

Wyroby przeznaczone do nagrody, wystawione będą dla publiczności do obejrzenia od dnia 1. do 15. Czerwca rb. a trzech znawców przez Towarzystwo Przemysłowe wybranych, oceni które z każdego rzemiosła wyroby, mają być najlepsze i w najkrótszym czasie zrobione. Jedna nagroda wynosi 100 marek, dwie po 50 i cztery po 25 marek. Warto żeby i nasi przemysłowcy w Galicyi zdobyli się na coś podobnego, bo to młodych terminatorów zachęca do wydoskonalenia się w rzemiośle, a ich majstrom daje świadectwo, że sumiennie i szczerze nad uczniami swemi pracowali.

O rozumie świń donosi Dziennik rolniczy francuski. W Ameryce, mianowicie w Stanie Karoliny, mieszkańcy na cały rok puszczają do lasów trzody, które się tam chowają bez pasterzy. Raz tylko na tydzień, w Sobotę wieczór dają im jeść po trosze kukurydzy. Otóż cały tydzień żadna świnia nie pokaże się w chacie, ale jak przyjdzie 5 godzina po południu w Sobotę, ze wszystkich stron biegną same do swoich gospodarzy. Pokazuje się tedy, że one umieją sobie wyrachować, kiedy to jest Sobota i pamiętają nawet o godzinie, w której biegną po jadło.

Piosnka gminna.

Nie chcę cię Kasiu, nie chcę cię;
Masz złych sąsiadów, ganią cię,
Że rano nie wstajesz, bydełka nie doisz,
Kądziołki nie przędziesz,
Złą gospodynią będziesz.

Nieprawda Jasiu, nieprawda,
Kto to powiedział, zje dyabła,
Bo ja rano wstaję, krówki me wydoję,
Kądziołeczkę przędę,
Gospodynią będę.

Jeśli mi Jasiu nie wierzysz,
To jak się ze mną ożenisz,
Kupisz mi dzwoneczek, do moich nóżeczek
Jak będę wstawała,
To będę brzdąkała
To się przekonasz.

Zagadka.

Nie żyję, a mam głowę i język pod szyją,
Ludzie nieraz z mej łaski i giną i żyją:
Nie gadam, póki mnie kto za język nie ciągnie,
Rąk nie mam, a zdaleka mój pocisk dosiągnie.

W zagadce rachunkowej umieszczonej w 9. Nr. Niedzieli: Maciej miał owiec 7, a Grzegorz 5.

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Wieśniakom z gminy Jodłownik. Wiadomości podane w skróceniu zamieścimy.

Gospodarzom z Bestwiny. Nie możemy drukować oskarżeń przeciw urzędowi gminnemu, nie wysłuchawszy drugiej strony, tembardziej, że piszący udali się już do Władz o sprawiedliwość. Każdemu, który się czuje pokrzywdzonym, zdaje się że ma słuszność za sobą, a tymczasem często bywa inaczej.

Z gminy Rybitwy donoszą nam, że tamtejszy wójt Jędrzej Chaja, zakazał karczmarzowi sprzedawać niedorosłym chłopcom papierosy — i dobrze zrobił! Szarady dla naszych czytelników jeszcze za trudne do odgadnięcia. Zagadki i owszem.

P. Mus. w Skołoszowie — Umieścimy.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.